

Mondays
po sources



Historia romantyczna
Komedia z 4 aktach

ep.

~~Maria Morowicz-Serepkowska.~~

~~Historia~~

Aleksandra
romantyczna

(wiernej i niewiernej)

Liri

Komara

O S O B Y:

Darek *Kamieńka*
HRABIA.
Kil. *Zdziarowaty* p. siedem lat
Sobk. *Wygryzony* starego psa
Lor. *Bryzgawka* wietak zasuszany, żadny sadz.
Ron. *szach*, których narty jako zabawy, drukowane na papierze
Piel. *Pani OGONOWSKA.* Kodeń zielonej kratek, w której mieszkały wczesne niemowlęcia
FELEK. —
TAPICER. od czasu do czasu jakieś prace nadrukowe, malarstwo na ścianie
KUCHARZ. malujące, mleczko, gisie, kiełki, pieczone bryzgawki
KUCHCIK. w grodu wygrzewane, kucharki stylowe, a także rysunki
LOKAJE" "military. Za podniesieniem kurtyki o godzinie 12.00
PAWLowa. zaczyna się. Hilar, toturacki hrobiog, z mleczkiem i bryzgawkami
TRAGARZE. —
CHIRURG. —

HILARY

Skutka moje bydło miss
wtrymane w formie
gróźeki

Graana w Kostjainach jakich,
zależ od wewnętrznych wypieków,
(a to Bielomarz (?) 17.2.20.)

A K T P I E R W S Z Y.
 +

Ogród otaczający rezydencję Hragiego. Na lewo widzimy fasadę, /lub tylko tarasowe schody/ wspaniałego starego pałacu . Schody prowadzą w ogród, utrzymany w stylu empire, tonący cały w różach, których użyto jako rabaty, drzewka pękające, wreszcie paradne róże tuż koło żelaznej kraty, wychodzącej wprost widza na ulicę. Róże tworzą koło tej kraty zasłonę, przez którą widzimy od czasu do czasu jakiegoś przechodnia, zabłąkanego w starej dzielnicy miasta, gdzie stoi pałac hrabiego.

Scieżki ogrodu wygracowane. Ławeczki stylowe. Atmosfera zbytku i wysokiej kultury. Za podniesieniem kurtyny 6 ogrodników grępuje scieżki. Hilary, totumfacki hrabiego, z sekaterem w ręku kończy tualetę ogrodu. Przycina. Cofa się. Pogląda okiem zauważycy na całość.

HILARY.

No, chłopcy, pośpieszajcie: Pan hrabia przysiąkał depeszą, że dzisiaj przyjeździ. Pan hrabia przez czteroletni pobyt zagranicą napatrzył się różnych cudów zamorskich. Trzeba, żeby mu się i u nas podobało.

/ do ogrodnika/-

Gamoniu ! gdzie grabisz ?. Psujesz symetryczny rysunek ~~na~~.

~~na~~. Pan hrabia nie znosi asymetrii, pan hrabia nie znosi gamoniów: Pan hrabia to największy pan, jakiego można sobie ~~wymyślić~~ ^{wyobrazić}. Powinniście być dumni, że jesteście w służbie u hrabiego. Pan hrabia ma ~~największą~~ ² w kraju galeryę obrazów, pan hrabia posiada najświętniejsze kolęgacye, pan hrabia to jest największy.....

/chwyta za ucho ogrodniczka, który zasłuchany zawadził grabiami o trawnik/

Osioł ! Marsz do pralmi, tam twoje miejsce mieszkać ci mydło, a nie doskonalić się w kunsztownej sztuce ogrodnictwa, której od-dawali się nawet monarchowie...marsz !

/ groźnie wskazuje palcem wyjście, ogrodniczek umyka/

Widzicie więc, że służyć panu hrabiemu jest to rozkosz prawdziwa, tem prawdziwsza, że ten najwytworniejszy z panów spostrzegłszy u kż ludzi swoich zamiłowanie, nie zaś gamoniestwo i lenistwo, hojnie nagrodzić potrafi oddane mu usługi. Nie tylko więc macie zaszczyt służyć u pana hrabiego, ale także możecie mieć nadzieję, że jeśli który nie jest bałwanem i zakutą padką, lecz ma choć odrobinę światła w mózgownicy, wyjść może u nas na ludzi:---Zrozumieliście osły ?

CHŁOPCY

/ chorem/

Zrozumieliśmy !

HILARY

No, to teraz marsz, wygracowaś mi tamtą stronę ogrodu.

/ chłopey wychodzą/

/ po schodach tarasu szybko zbiega zaafekowany tapicer/

SKANDAL TAPICER.

To jest skandal...to jest:...a jesteś pan, panie plenipotent....wnętrzności przewróciły się we mnie, tak nie może być...tak nie może być...moja sztuka tapicerska ponosi szwank...ja się na to nigdy nie zgodzę, jakiem Pantaleon Cęcek...

HILARY.

Co się stało ? .

TAPICER.

Jak to co się stało ?. wszystkie lamperye, frendzle, chwasty, rezety, wszystkie z mistrzostwem mnie tylko wiadomem upiąte festony znalazłem dziś oto zdarte i porzucone na posadzce. Porzucone zdarte, leżące.....

A ten cymbał, ten długowłosy bandyta...ten bladolicy niedojadek.. leży sobie do góry brzuchem na rusztowaniu i maluje...jakieś gołe duleynele, jakieś pędraki brzuchate, jakieś zamazane jutrzanki...maluje !

HILARY

No tak, na to zostałem wynajęty, sprowadzony i zapłacony.

TAPICER

Ja także zostałem wynajęty, sprowadzony i zapłacony...ale nie zostałem zapłacony za to, że sztukę moją sponiewierano...

HILARY

To ci sztuka-- przybijać festony czy jakieś tam perye, jak wy to nazywacie, sztuka to pięknie wymyśleć, co jeszcze nie było, wypisać, czy wygrać czy wymalować....

TAPICER

Ogronna mi sztuka malować ! więc pendzel w garść jeździe nim każdy osioł potrafi.

HILARY.

Nawet osioł osku nie dorówna, a zresztą panie Cęcak mam wyrazny rozkaz hrabiego, że malarz ~~ma~~ odmawia pażac, nie tapicer, a tapicer pod jego dyrekeyą stukać, pukać, obijać i lamować..

Pan będąc układał swoje frendzle, festony, perye czy lamberony tam, gdzie panu malarz pokaże, panie Cęcak.....

bo te jest artysta, panie Cęcek, a u nas, panie Cęcek, artysta jest w poszanowaniu, bo my z panem hrabią jesteśmy protektorami sztuki, panie Cęcek...

TAPICER.

A moja sztuka te nie sztuka ?.

HILARY

Pana Sztuka- stuka i jest tapicerska sztuka, a malarza sztuka to jest taka sztuka, ee szuka, panie Cęcek i dlatego jest Sztuka.

TAPICER

Panteleon Cęcek nie takie destawał do restauracyi pałace.

HILARY

/surowe/

Pleciesz brednie, panie Cęcek ! Pan hrabia i jego pałace stoja ponad wszystkich hrabiów i wszystkie pałace, zrozumiałeś, panie ~~sz~~ Cęcek?

TAPICER.

Nie zrozumiałem, panie ordynarjuszku.

HILARY

No to idź ^{pan} do djabła obijać swoje festy & androny !

TAPICER.

/wsciekły/

Lamperye, frendzle, rezety, chwasty, lambrekiny & festony !

HILARY

/wsciekły/

Duren, cymbał, głupiec, zarezumieć, impertinent !

/pedzedzi greźnie do tapicera, który zwiewa tą samą drogą

leciuchną po schodach tarasu/

Taki Cęcek !

/innem-ejsciem-ebok-schedew-wtačza się-gruby kucharz na

trochę niepewnych nogach, dzierżąc za ucho kuchcika/

KUCHARZ.

Panie Zarządczo, ukarz pan tego hultaja, bo ja nie mogę sobie z nim dać rady.

HILARY.

Cóż tam znów nowego ?.-

KUCHCIAK.

Bo proszę pana Intendenta, ja wcale nie jestem winny, wczoraj, jak tylko.....

KUCHARZ-

Milcz ! dowiedziałem się, że była depesza od jasnie wielmożnego pana hrabiego, że jasnie wielmożny pan hrabia czuje się z żołądkiem nie tego, pytam się ciebie bałwanie, była taka depesza, czy nie była ?.-

KUCHCIAK.

Jak tylko pan rządca kazał, to ja zaraz poleciąłem i mówię....

KUCHARZ-

Nie pytam się o to, coś mówił, tylko się pytam wyraźnie, była taka depesza, czy nie była, że pan hrabia czuje się z żołądkiem nie tego....

KUCHCIK"

Właśnie też powiedziałem, że jak tylko pan intendent mnie zwołał i mówi.....

HILARY-

O co wam idzie ? dostałem depeszę od pana hrabiego "Przyjeżdzam jutro, z żołądkiem czuję się nie tego"....

KUCHARZ-

/ miętosi za ucho kuchcika/

A widzisz wisielcze, widzisz makolagwo, wypchana trocinami....

KUCHCIK.

To też ja:...własnie, ponieważ pan Zarządcia.....

KUCHARZ.

Miles ! Rano kazałem zaprzęgać konie, wyruszyłem po zakupy godne zdrewnego żołdka jasnie wielmożnego pana hrabiego, ani mi jednak zaswiatało w głowie, że jasnie wielmożny pan hrabia czuć się razy z żołdkiem nie tego.

HILARY.

Streszczać się nie mam czasu.

/ Kuchciak płacze /

KUCHARZ.

Miles ! Dopiero preszę pana zawiadowey, kiedy jestem w najwyższym napięciu twerzenia zupy Bisque d' ecrevisse- sesu Cumberland - węgorza à la Pompadour, kiedy oddaję się wykuszaniu djabłotek, kiedy pieszę, z przeproszeniem pana Rządcego, cember sarni, wechodzi stajenny - taki chan z przeproszeniem pana wielmożnego pana Zarządcy Intendenta, pyta mnie, czy wiem, że pan hrabia czuje się z żołdkiem nie tego ? !! Jak go nie prasnę patelnią w żeb !

/ do kuchciaka /

Miles ! Te ja-powiadam-nie wiem, że pan hrabia.....

HILARY

Wynoś się do kuchni, żeby mi na czas był obiad dla pana hrabiego....

KUCHCIK.

Proszę pana Intendenta, ja mówiłem, wołałem, krzyknąłem, ale pan kucharz się upił.....

KUCHARZ.

Panie kapitanie, te jest inttryga czarna, jak rzepa..ten obwies wszystkim powiedział, że pan hrabia...ja się upiłem powiadasz.

wszystkim. *poniedziałek*

/ z płaczem/

ja tylko jeden nie wiem, że pan hrabia czuje się z żołądkiem..

/ kręci ucho kuchcika/

czekaj trutniu, za karę zjesz całą zupę bisque d'ecrevisse,
połkniesz węgorza, a na wety wsunę ci pięć kolek w bok....

KUCHCIK.

Kiedy przecież ja zaraz przyleciałem....

/ słychać trąbkę samochodową/

HILARY

Fera ze dwora, hełota.

/ znikają kucharz z kuchcikiem/

Czyżby pan hrabia?

/ rzuca trzymany w ręce sekator na żaweczkę/ Klaszcze w dlonie,

pedbiegły do schodów tarasu/

/ Zbiega czterech lekajów w liberyi/

/ Lekaje biegą ku furze, otwierają ją, czas te najwyższy, bo oto

z samochodu wyskakuje *H*rabia i stoi już na progu ogrodu, dotykając

przyjaźnie ramienia pochylającego się Hilarego. Lekaje porywają

z samochodu kufry i walizy, pęczem dwójkami znikają na schodach ta-

rasu, znika również i samochód/

HRABIA

/wytworny, starszy pan/ (*lat ok. 60*)

No, mój Hilary, jestem nareszcie w domu.....

HILARY.

Jakże się cieszę, panie hrabio, jakże się cieszę.

HRABIA

Postarzałeś się nieco.

HILARY.

Do usług pana hrabiego.

HRABIA

Trzymajmy się stary, trzymajmy się, nie należy się dać....

/ Hrabia zdejmuje płaszcz, czapkę, oddaje Hilaremu, który klasnął

w ręce/

/ Lokaje zbiegają, zabierają rzeczy, znikają/

HRABIA.

Tu coś żadnie, pozmieniałeś widzę....

HILARY.

Tak, panie hrabio, zastosowałem się do jego życzenia.

HRABIA:

Róże, wszędzie róże.....

/ przehodzi kołoróż, dotyka je dłońmi/

Slicznieś to uczyniłeś, tak, Hilary, należy ci się podziękowanie..

Malmaison:::czy nie zauważłeś, że róże te przypominają kobietę w pełni rozkwitu, nadmiar urody...doskonałość formy:::potrzeba

rozparcia się, narzucenia siebie światu, pyszna.....

A, to płacząca Rimpineliolia albida dziewczynka w ślubne szaty spowita, w długie powiewne welony....czar.

A oto purpurowa. Creatre de Lion jak gorąca, pełna krwi kobieca południa, powabna, ognista, jakże dumna....a oto soleil d'or, jał kula słońca
Hilary, niema kwiatów nad róże.....
szczęście

Hilary, niema szczęścia, nad obcowanie z pięknem, to ucieczka

eryka

od brzydoty wszelkiego rodzaju, której tak dużo ~~ogarnia nas~~
necj ze wszystkich stron.. trzeba się bronić, prawda Hilary ?

HILARY.

Prawda, panie hrabio.

HRABIA.

/ rzuca się na ławeczkę/

Znęczony jestem.

/ pauza/

Dziwisz się pewnie, Hilary ?

HILARY

Tak panie hrabio, dziwię się....

HRABIA.

Wróciłem sam, oczekiwaleś pewnie....

HILARY

Oczekiwałem panie hrabio.... sypialnia odświeżona, obita świe-
 żym adamaszkiem, malarz kończy fresk biegający dokoła, przed-
 stawiający "Narodziny Jutrzenki"...

HRABIA

Tak, mój Hilary i tym razem rozmyślisz się....

HILARY

Co powie na to młody pan hrabia

/ kiwa smutnie głową/

HRABIA.

Mój syn ? .

HILARY.

Tak jest, syn pana hrabiego, który lat już 30 chce się uro-
 dzić, a pan hrabia staje mu na przeszkodzie.... Czas już
 najwyższy, panie hrabio, pomysleć o tem, bo gotów się młody

pan hrabia rozmyśles i

HRABIA.

Ah, mój Hilary, wiem o ciążącym na mnie obowiązku, ~~imo to~~
gdybym nie był tak romantycznym ~~K~~ / Hilary smutnie kiwa głową/

Wiesz przecie, wybranka moja musi być piękna i dobra....

Każda kobieta do której zbliżam się w celach windomych, okazuje się zamało dobrą, gdy jest piękna, za mało piękna, gdy jest dobra.

Ah, Hilary, jakże trudno znaleźć te obie cnoty nierozerwalne...

Ah, Hilary, gdybyś wiedziała, ja jestem młodzieńcem, ~~xxix~~
co mówię, sztubakiem....

Weiąź mi się zdaje, że ukochana moja z chmur musi zstąpić ku mnie. gwiazdami mieć musi sztyłą sukienkę — i zdaje mi się, że... gdybym stanął nocą księżycową, wyciągnął ramiona i skupił moeno wolę, wiesz Hilary, że zwiazałaby w moje ramiona urodna, ciepła, rozkoszna, tylko że.....noce księżycowe są chłodne i ten... reumatyzm... mój Hilary.....

HILARY.

Panie hrabio, smarować kozim żojem....

HRABIA

Tak powiadasz ?

HILARY

Zbawienne skutki.....

/ zbiega kamerdyner, staje/

HRABIA.

Wiesz , mój drogi, wesnę kąpiel, a potem dacie mi lampkę

~~Wdzieś tam kamerdyner wchodzi~~

"Wdówki".

/ Hilary i kamerdyner wychodzą/

HRABIA.

/ sam w ogrodzie, przechadza się, rozkoszując się różami/

/ Na ulicy widać młodą dziewczynę, która przechodziła tuż koło kraty ogrodu hrabiego, czyta książkę/

ZUZIA.

Ah!

/ krzyknęła, chwyciła się za głowę, bo oto jedna z róż, wychylając się na ulicę z ogrodu hrabiego, kolem zaczepiła o czepek Zuzi/

HRABIA.

/ podbiega/

Co się stało?

/ otwiera bramkę/

/ Zuzia szamocze się z różą, która nie puszcza czepeczka, książka wypadła jej z ręki/

Pani pozwoli... pomogę... ah, doprawdy.....

Nie ~~zauważył~~^{ZUZIA.} na róża, ~~zaczepiła mnie i~~ rozdarła czepek....

/ staje u wejścia ogrodu, trochę potargana, z rozdartym czepeczkiem, śliczna, dziecięca prawie, buzia w podkówce/

szłam zaczytana, aż tu nagle coś mnie cap za głowę.....

Gdzie moja książka?

/ pod jej urokiem, podnosi książkę/

O, jest, proszę.....

ZUZIA.

Dziękuję.....

HRABIA.

To moja róża osmiechała się zaczepić panią, rozdarża pani czepeczek, moja róża zrobiła pani wielką krzywdę....

ZUZIA.

Wielką ?

/ śmieje się/

E, nie, tylko proszę pana, ja sama sobie ten czepeczek uszyłam... i śliczny, prawda ? .

HRABIA.

/ zachwycony/

Słiczny....

ZUZIA.

O, ~~proszę~~ patrzec, mam dziury w palecach...

HRABIA.

/ j.w./ Dziury.....

ZUZIA.

Musiałam uszyć, bo to dziś ~~są~~ moje imieniny....

/ dygnęła/

Do widzenia, niegrzeczne na pan różę.....

HRABIA.

/ oburzony/

Niegrzeczn~~e~~ ! Dlatego błagam panią, niech pani wejdzie na chwilę, na moment, moje róże muszą być ukarane.....

ZUZIA.

Ukarane ?

HRABIA.

Tak, za to, że porwały ezepeczek, uszyty przez te cudne paluszki,
za to, że osmieniły się zniszczyć robotę, nad którą pochylała się
ta uroczna główka, za to że *Krew, al kopek, kur' rubiliq,*
/ porywa leżący na ławce sekator/

nieznosne róże, niegrzeczne róże, złe róże.....

*/ tnies róże i rzucię je do nóg Zuzi, która zdumiona patrzy na to,
co się dzieje/*

Przepróście, do mózku się sciecie, całujcie dlonie różowe, pytaj-
cie, czy będzie wam darowane, żeście zuchwałe, nieznosne, natrętne
róże.....

ZUZIA.

Co pan robi ?

HRABIA.

Utnę głowę wszystkim moim różom ~~za karę~~.

ZUZIA.

Nie, proszę tego nie robić...szkoda....

/ podnosi jedną różę/

jaka cudna.....

HRABIA.

/ tnies dalej/

Zasłużyły na karę, lubię je jeszcze przed chwilą, napawałem
się ich pięknem, lecz za swoje zachowanie się---zginą...

ZUZIA.

~~Przepraszam, tego nie robić, to moja wina, czemu szłam tak blisko~~

O, nie ! -

ogrodzenia, czemu gapiłam się w książkę, mogłam patrzeć przed siebie....

/ chwytą hrabiego za rękę/

Panie, nie czyn krzywdy różom, to ja jestem winna, nie one.....

/ klęka przed nim/

Daruj różom, jak potrafiłbys darować proszącej o to Zuzi.....

HRABIA

/ porzucił sekator, patrzy na klęczącą dzisieżynę/

Zkąd przybywasz? czy z płóciem boskiego Rafała, czy zesłałeś się na świat duch Fra Filipa Lippi, czy może zbiegłaś którejś z bąbek Bern-Jonsa ?

Jaki duch z najdoskoanlszych obrał siedlisko w tem cudnym ciele ?

ZUZIA.

Mieszkam niedaleko, na pograniczu Nowego Miasta i kocham kwiaty, więc żal mi tych..... biedne.. biedne róże....

/ schyla się, zbiera i całuje róże/

HRABIA.

Jesteś piękna, jak anioł, dziecię, jak poranek wiosenny, a dobra jesteś jak miód pszczelny, jak świegot ptaszat.....

Zuziu ! wstań, panienko lepsza niż twoja uroda, urodziwsza niż twoja dobroć... Zuziu ! Panno Zuziu ! jakże to piękne imię.....

jest figlarne i **pachnie** kwiatami i dzisieka jasność ma w sobie::: Zuzia !

ZUZIA.

Tyle róz...tyle róz...chee się płakać i cieszyć zarazem.....

HRABIA.

Panna Zuzia usiądzie na ławecze... dobrze ? a ja zwołam służbę,

każę zebrać róże i zanieść do mieszkania panny Zuzi, dobrze ?

ZUZIA.

Oj, dobrze, dobrze...skoro już poszczinane tyle róży...ale w co ja je wstawię ?

Aha, do szklanek i zabiorę manusi garnuszek od smietanki...to mało, róże nie zmieszaczą się....

HRABIA.

A nie, to też ja pannie Zuzi posłużę także wazonami, w które kwiaty powstawią.

ZUZIA.

~~Niezwykły~~ Wazonami ? nie, nie mogę przyjąć wazonów od obcego pana.

HRABIA.

Ja przecież nie jestem obey.

ZUZIA.

Jakto ?

HRABIA.

No, skoro rozmawiamy ze sobą, skoro panna Zuzia uratowała od zagłady te wszystkie róże i skoro ich wdzięczność należy się pannie Zuzi, to ani one, róże, ani ja, nie możemy być obey pannie Zuzi.

ZUZIA.

Tak, oczywiście, ale mama by się na mnie gniewała.

HRABIA.

Mama ? a to ja pójdę do mamy i opowiem jej całą historię.

Sądzę, że stary hrabia wyprosi miejsce dla wazonów i róży...

ZUZIA.

To pan jest hrabia ♀ ?

HRABIA.

We własnej osobie.

ZUZIA.

To ten pałac.....

HRABIA.

Jest moją własnością....

ZUZIA.

I tamta część miasta i łąki i lasy...ojoj...a ja myślałam.....

HRABIA.

No co myślała panna Zuzia ?

ZUZIA.

Ę nic, nic, do mnie się zdawało, że taki hrabia to musi być jakiś wspomniany i groźny pan, a pan hrabia to jest taki miły staruszek....

HRABIA.

Nie nazywałabyś mnie staruszkien, gdybyś wiedziała, jak bije moje serce w tej chwili, gdybyś знаła lata moich poszukiwań za ideałem, gdybyś zrozumieć mogła moje wzruszenie, że oto nagle spotykam klejnot bezcenny...drżą na myśl, że byłbym przeszedź obok mego przeznaczenia, gdyby nie...gdyby nie róże.....o, Zuziu, uroczysta Zuziu, czy zechcesz zostać róż mých królową ?

ZUZIA.

Ę, pan hrabia żarty stroi...czas iść ...mama gniewać się będzie.....

HRABIA.

Żałoba opadnie na oczy me, gdy przestanę cię widzieć...wszystkie róże świata oddałbym za jeden usmiech twój, Zuziu...panienko.....

/ chce pociskać jej rękę /

Żegnamy ZUZIA.

/ wyrwała rękę /

Żegnam pana szlaga...Hrabiego...

/ dygnęła, chce wyjść /

/ dygnęła, chce wyjść/

HRABIA.

A róże ?

ZUZIA.

Róże....

HRABIA.

Należy je zabrać, skoro przez panią zostały ukarane....

/ wechodzi Hilary z Malarzem: Malarz młody, piękny, czarnowłosy/

HILARY.

Tutaj jest pan hrabia, obejrzy robotę pana malarza i wtedy zostanie zapłacona.

HRABIA

/ nie dostrzegł malarza/

Ah, jesteś Hilary, rozkaż, ażebym....

/ Mówiąc po eichu/

/ Zuzia i malarz patrzą na siebie, zainteresowani/

HRABIA.

Sam wybiorę wazon, które służyć będą pannie Zuzi do kwiatów.... natychmiast....

/ znika w pałacu/

HILARY.

/ do dwóch laskai/

Zbierajcie te w koszyczki..poniesiecie za panią....

/ do malarza/

Pomóż pan, młody człowiek:::::óz tak stoisz ? trzeba zbierać róże dla tej panienki.....

MALARZ.

/ zapatrzony w Zuzię/

Aha, zbierać róże.....

/ zebrał całą marzeń, zbliża się do Zuzi, podaje ją Zuzi/

Zuzia wyciąga ręce, lecz nie ku różom. Róże rozsypują się, za to
ich ręce łączą się bezwiednie./

/ Chwila, oczami toną w sobie, przenika ich wspólny czar/

/ Rozplotły się ich ręce. Zuzia dygnęła. Znika za kratą. /

/ Lokaje z kwiatami
/ Lokaje z kwiatami za nią/

/ Malarz podnosi róże, wybiega/

HILARY.

Panie malarz ! trzy dni deptał mi po piętach, nalegając na wypłate, a teraz zwiał....Ah, ta młodość niesforna i nieforemna, rozwiana i rozwierchniona...sama nie wie, za czem goni....

/ macha z obrzydzeniem ręką/

HRABIA.

/ ukazuje się na schodach/

Hilary, ona jest piękna i dobra, jak anioł, żenię się, Hilary !

Z a s ł o n a.

A k t D r u g i.

Uboga izdebska Zuzi: Biały stół i stołki. Czysto.. Od biednego otoczenia odbijają wspaniałością wazony hrabiego z różami.

Za podniesieniem założony matka Zuzi, pochylona nad długim jedwabnym trenem, który haftuje/

/ Pani Ogonkowska, sąsiadka, w komplamacji podziwia robotę/

O G O N K O W S K A .

Odkąd żyję na świecie jeszcze podobnego czegoś nie widziała. taki ogon...widział to kto na świecie, a jakże się to do sukni przyszpili ?

MATKA

Do ramion będzie przypięty.....

O G O N K O W S K A

Do ramion...jak żyję...dublowany...na wierzchu adamaszek.... spodem atłas....haftowany złotem...o rany...to eiężki.ogon.....

MATKA

Ze skarbeca pana hrabiego wyjęty..tren ten czterem pokoleniom służył przy obrządku ślubnym..miejedna księżniczka i margrabianka dzwigała go na swoich ramionach....

O G O N K O W S K A .

Wiadomo, hrabski ogon nie zwykły....atłas, adamaszek i złoto.... ale że też sąsiadee chce się tak samej trudzić....

MATKA

Niech tam i po mnie zostanie przyczynek, wiadomo, żem w haftowaniu wprawna.....

Ma

Mam przynajmniej tą przyjemność, że i Zuzi córka ~~wbierze~~^{wdzięje} go w dzień ślubu na ramiona.....

OGONKOWSKA.

/ skromnie/

OGONKOWSKA

O ile będzie....

MATKA

Jakto ?

OGONKOWSKA.

Wiadomo...pan hrabia letni już....

MATKA.

Letni....letni....jak Bóg pomoże.....

OGONKOWSKA.

Albo i kto inny....

MATKA

β surowo/

Pani Ogonkowska.....

OGONKOWSKA.

Ja nie...ja tylko tak, że to niby parę lat żyję już na świecie...

/ pauza/

Jakże tam w pałacu.....

MATKA.

Ho ! ho ! moja pani w pałacu....ani opowiedziesz, ani wytłومaszyc pani, jak tam jest.....

OGONKOWSKA.

No, no.....

MATKA

A no że to same marmury i dywany i golaszy i zwierciadła i malowania i jedwabie i zasłony....aż strach siąść, strach

... i jak w kościele moja pani,

tknąć grubemi paluchami... jak w kościele, moja pani, albo i jeszcze gorzej, jak w kościele... a lokaje, kucharze, służba wszelaka, moja pani, moja pani.....

OGONKOWSKA

I po co to tyle bogactwa jednemu człowiekowi ?.

MATKA.

Zrządzekie Boże, bez Jego woli włos z głowy człowiekowi spaść nie może.

OGONKOWSKA.

No i cóż dalej, moja pani ?

MATKA

Kto tam przeliczy te wszystkie bogactwa i sale i pokoje....
a sypialnia...

OGONKOWSKA.

Sypialnia ?

MATKA.

W sypialni, moja pani Ogonkowska, jedwabiem ściany, obite od podłogi aż po żyrandol rżnięty... a mebel, moja pani Ogonkowska....

OGONKOWSKA.

Jaki mebel ?

MATKA.

No, żółko, z przeproszeniem, to nie zmieściłoby się do mojej izby... a kanapy... a dywany, a miękkie, a niebiesko w całym pokoju, jak w niebie.... i to wszystko będzie mojej Zuzi....

OGONKOWSKA.

Nie wyłączając pana Hrabiego.

MATKA

A miły, a greczny, a dobry pan.....

OGONKOWSKA.

W czepku się panna Zuzia rodziła.

MATKA

/skromnie/

Zrządzenie Boże, bez Jego woli włos człowiekowi zgłowy spaść nie może.

OGONKOWSKA.

A to panna Zuzia musi się cieszyć.

MATKA

A no cieszy się, cieszy, ale nie tak, jakby to robić powinna, ot, wiadomo, głupia, bo młoda.

OGONKOWSKA.

Oj, ta młodość, my to rozumiemy się na rzeczy, wiemy, że ogień paży parzy, a na łodzie nos się rozbija, z nas to by każda ochotnie machnęła się za pana hrabiego.

MATKA.

Co też pani plecie, pani Ogonkowska, zresztą Zuzia bardzo się cieszy, rozumie honor i obowiązek swój zna, wiadomo moja jest córka....

OGONKOWSKA.

Wiadomo, wiadomo, córeczka jak ułaź i foremna i cnotliwa....ale gdzież to panna Zuzia ?

MATKA.

Powinna już nadejść, zmęczyła się mierzeniem strojów, które jej przysłał pan hrabia, to i wyszła na świeże powietrze...

OGONKOWSKA.

A wiem, wiem, lubi świeże powietrze panna Zuzia, 3 razy w tym tygodniu spotkałam w gaiku za Łąką, ale że to nudno samej, więc do towarzystwa przybrała sobie ślicznego bruneta...ma racyę, ja w młodości przepadałam za brunetami.....

OGONKOWSKA.

/ dobrosznicę/

MATKA.

Co pani Ogonkowska plecie. Zuzia z brunetami nigdy nie chodziła, a cóż dopiero teraz, jako narzeczona pana hrabiego...ona nie zna żadnego bruneta.

OGONKOWSKA.

/ dobrodusznie/

Sądząc po tem, jak ją sciskał za ręce i zaglądał w oczy, zna go.....

MATKA.

Młody ?

OGONKOWSKA.

Jak tylko może nastarczyć....

MATKA.

To nie była Zuzia !

OGONKOWSKA.

Jesli panna Zuzia jest przepołowiona na dwie, to było pół Zuzi, ale jesli pani jesteś pewna, że masz jedną Zuzię, to była Zuzia....

cata
MATKA.

Niemôżliwe ! to są intrypy...rozumiem....wątroba sąsiadce puchnie..

OGONKOWSKA.

Niby mnie ?

MATKA.

Pewnie, że nie mnie..... i na dziecko mi tu brednie wyplata....

OGONKOWSKA.

Moja pani !!!!

MATKA

A fe, brzydko...kosztem dobrej sławy dziecka:::::

OGONKOWSKA.

Noga moja nigdy tu już nie postanie.....

MATKA

Żadna strata, może przybytek....

OGONKOWSKA.

/ wybiega, trzasnawszy drzwiami, po chwili wsuwa głowę/

Kto ciekaw. możesz widzieć...o, w zaułeczkę do muru ją przypiera..grzeczny kawaler , ogląda się naokoło..ale bądź sąsiadka spokojna...zrzadzenie Boże, bez Jego woli włos człowiekowi z głowy spaść nie może....

/ znika/

MATKA

/ patrzy, przeciera oczy, cofa się szybko do izdebki, za chwilę

wchodzi Zuzia, matka ostro/

Zuzia !

ZUZIA.

/ jak ze snu/

Co ?

MATKA.

Gdzie byłaś ?

ZUZIA.

W mieście....

MATKA.

Nieprawda ! co to znaczy ? kto to ten, z którym chodziłaś ?

ZUZIA

Nikt !

MATKA.

Jakto nikt ! czarny, młody, wysoki, to nikt ? kto to jest pytam ?

ZUZIA.

Nie wiem.....

MATKA

ZUZIA.
Widział ktoś coś podobnegonie wiesz, z kim chodziłaś ?

ZUZIA.

Podawał mi róże....dotknął moich rąk i odtąd jego tylko mam przed ~~mą~~ oczami, widzę usta w usmiechu wiśniowe, oczy jak gwiazdy świecą mi przed oczami, a głos jego ~~wikka~~ niski jak muzyka brzęczy mi w uszach.

MATKA.

Czyś ty szalona ! ani mi się waż !

ZUZIA.

Zdaje mi się, że nie chodzę tylko fruwam po świecie.

MATKA.

Jestes narzeczoną hrabiego.

ZUZIA.

A zamiast serca, zdaje mi się, że mam gołębia w piersi, który ucichł i drży....

MATKA.

Pojutrze twój ślub....

ZUZIA.

A kwiaty pachną tak mocno, a słońce grzeje, a radość rozsadza mnie taka, że rozpostarłabym ramiona i krzyczała co sił: ah! ah! ah!

MATKA.

Ktoś czary rzucił na ciebie dziewczyno, ty spisz, obudź się....

ZUZIA.

Tak mi dobrze, tak mi dobrze....

MATKA.

Panią będziesz wielką, jakże ci się zadawać z chłystkiem nieznajomym....

ZUZIA.

ZUZIA.

Ty nie wiesz nawet, jaka słodycz w moich myślach, plastry
miodu rozdawałabym w koko, wieńcami małżebskimi ludzkie siedziby,
na dobroć, na radość powszechną.

małżebskimi

MATKA.

Jaśnie pani hrabina będziesz za dwa dni, słyszysz w
ZUZIA.

I szłabym za ukochanym moim w świat najdalszy, jak wola jego,
jak wola.....

MATKA.

/trzęsie jej ramieniem/

Zuziu, oprzytomnij, o Boże miłosiernyy, co za dur padł na tę dziewczynę....

/ groźnie/

Słuchaj, ja nic o tem nie chcę wiedzieć... ja cienia żadnego nie
chcę widzieć na mojem dziecku:::Jesteś zaręczoną....

Wielki pan zaszczyca cię, nędzę, bidotę swą żaską....

Mało tego--raczy cię kochać--- za co ? za to, żeś durma i że
młode masz liczko....

Jako małżonkę wprowadza cię w bogactwo, zaszczyty, w rozkosze,
o jakich nie mogłaś marzyć ani ty, ani ja, ani odkąd nasz ród ~~mały~~
nędzny wegetuje na świecie....

Spadło na ciebie niezasłużone szczęście, niesmiione przez dziedziczki
możne a panny edukowane....

aż tu ni stąd ni zowąd, bez mojej wiedzy i woli... jakiś
bezdomny chłystek... ażeby mi słuch o nim zaginął, bo, jakem
matka, szczapę wezmę, draga, a żeb rozwalię.....

U nog ci pana hrabiego klęknąć, a ręce jego całować... a modlić
się za dusze krzyżem leżąc, niewdzięczniico.....

To ja dumna byłam, żem córkę uczciwie a zacznie wychowała, a tu co....oczami przyjdzie świecić.....

do dnia ślubu nie ruszysz się z domu, a po ślubie to ci już tam pan hrabia poradzi...a zresztą, ja będę stała na straży, rozumiesz ?

/ pukanie, biegnie do drzwi/

Ah, pan hrabia: :proszę, prosimy, Zuziu::::

HRABIA.

/ wita się/

/ za nim Hilary z mahoniową, okutą szkatułką/

O, jakże mi piękna paniemka dzisiaj....rumieniec...usta wilgotne, piękne sny musiały nawiedzić dziś xxx Zuzię...rączka drży....

niedobre godziny te, które dzielą mnie od ciebie....

jeszcze tych zdrajczyń 36, a potem raj uchyli mi wrota....

Dajno tę skrzynkę Hilary....

Oto pani ma zechce przystroić się w klejnoty, które wszystkie razem zbledną przed twoją pięknością i wstydzić się będą, że tak marnym blaskiem świecą...

/ ukląk/

MATKA

/ do Hilarego/

Pan hrabia psuje Zuzię, kleka przed nią, jak przed świętą....

HILARY.

Goreje....nie patrz pani na zwierchnią powłokę...nie naczynie, lecz trunek sens stanowi kieliszka....

HRABIA.

Czemże są te djamenty, wobec blasku tych oczu....

MATKA.

W leczech pana hrabiego pozycya ta nie przystoi.

HILARY.

Im sędziwszy budynek, tem szybszy ogień go chłonie....

HRABIA.

/ wyjmuje kolejno klejnoty/

Czemże perły wobec matowej różowości twoj skóry²....

MATKA.

Wobec tak młodej dzierlatki....

HILARY.

Szaleńca i zakochanego nie zamknie pani w futerał rozsądku....

HRABIA.

Czemże bezduszne rubiny wobec czerwoności tych dziewczęcych

warg..czemże skrzynia cała tych opasek, pierscieni i kolców
wobec gorącej piękności twoego ciała, wobec żywego usmiedchu
twej anielskiej duszy....

Czemże świat cały ? szalonem głupstwem, które sens swój znajduje dopiero w dźwięku twoego imienia:

Tyś jest jedyną racyą, dla której życie istnieje...o.Zuziu, Zuziu
/ podaje Zuzi lusterko/

MATKA.

Pomogę wstać panu hrabiemu.....

HILARY.

Nie wscibiaj pani palca między drzwi, im starsze oddrzwia,
tem mocniej cisną.....

Starszej białogłówie się zdaje, że skoro żadze w niej wygasły,
cały świat ma być popieliskiem.....

MATKA.

Panie Burgrabio, nie przystoi nam gadać tym sensem...

HILARY.

A ja tymczasem ręczę moscidobrodziko, że za 9 miesięcy jasnie wielmożny pan hrabicz będzie się dobijał na ten świat, jako że wszystko było jak przystał, nie tylko na zacnego kochanka, ale i wielmożnego pana hrabiego.

MATKA.

Sądziłam, że pan hrabia, jako starszy człowiek, opieki potrzebuje raczej:::::

HILARY.

Gdyby mu szło o opiekę raczej, to by sobie dobrze, nie wypowiadając, wziął do parzenia rumianku::::My z panem hrabią nigdy nie bierzemy się do rzeczy, przechodzących nasze siły.... taką mieliśmy przez życie dewizę....

HRABIA

Hilary, czemu ten malarz nie nadchodzi, kazałem mu być.....

/ patrzy na zegarek/

chwila minęła już....Hilary, czyś ty ~~XXX~~ widział podobne zjawisko ? czy zdarzyło ci się spotkać ideał w idealnej oprawie.....nie, co mówię....czy wyobraziłeś sobie kiedykolwiek, że można ująć zjawisko nieuchwytnego, rozumiesz, ~~C~~himere...ma to potrzeba geniusza.. Hilary, ja jestem geniuszem::::potrafiłem Ideałowi dać Ciało, zmaterializowałem tąsknotę pokoleń...znalazłem Zuzię.....

MATKA

/ do Zuzi/

Nie rób głupiej i smutnej miny...pan hrabia gotów rozmyśleć się

i zostaniesz, jak dawniej, marną, biedną dziewczyną, koło której przejdą wszyscy, nie zauważwszy jej nawet.....

HRABIA.

Tak więc widzisz Hilary, ukoronował mnie Los, nie zazdrość, już mistrzem sztuki, bo oto zostałem mistrzem Życia....

MATKA.

Gdy pozostaniesz w swoim stanie, nędza zeżre cię szybko, jak rdza.. nie puszczaj z rąk szczęścia, które ~~pontornoje~~ powrótnie nie wraca....
/ pukanie, biegnie matka, uchyla drzwi, na progu malarz, z przyborami do malowania pod pachą/

/ na jego widok matka przybiera groźną postać/

a to co takiego ?

HRABIA.

Chodźże tu, chodź młodzieńcze, czekamy na ciebie....

MALARZ.

~~sklonił~~
/ ~~zakrzyknik~~ się/

Pamie hrabio....

HRABIA.

Widzisz, idzie mi o to, ażebyś mi moją narzeczoną nakreslił pastelami... portret olejny wykonamy potem, za kilka dni, jak tylko pani hrabina zechce i pozwoli.....

/ Malarz przeszył Zuzię strasznym spojrzeniem/

/ ~~zakrzyknik~~ Zuzia spuściła główkę, jak winowajczyni/

/ Malarz rozstawia stalugi/

Należy się spieszyć, młodzieńcze, każda chwila stracona jest bez-

powrotnem marnotrawstwem:

wy młodzi przesypujecie między palcami ziarna złota, sądząc,
że to piasek.....

wzrok wasz bystry przeszkałda wam ~~pużkunek~~ widzieć....

Krew tętniąca zasłania wasz wzrok, przechodzicie obojętni wobec
skarbów, bo ich niedostrzegacie...

/ chwyta za rękę, pokazując Zuzie/

Spójrz, artysto, malarzu, widziałeś cud tak skończony, widziałeś
młodość w tak dostońskiej oprawie ? widziałeś dostojenistwo w tak
wiosennej sukience....

Maluj ! utrwalaj ! zatrzymaj d z i ś , przetop go w j u t r o
niesmiertelne !

Bądź wielki, bo wielki jest przedmiot, którego dotykasz...do-
rownaj mu, a wieki hymny ci spiewać będą....Zrozumiałeś Młodzień-
cze !

Oh, jakżebym pragnął, aby głos mojej mądrości przedarł się po-
przez splątany gąszcz twojnej młodości.....

MALARZ.

/ przez zęby/

Zrozumiałem, panie hrabio...

HRABIA.

Będę twoim mecenasem, stanę tylko na wysokości zadania....

MALARZ.

/ do Zuzi/

Pani siądzie...proszę...tak, naturalnie, usmiech.....

HRABIA.

Toż ona cała usmiechem..pachnie kwitnącą jabłonią, jasnieje

~~z malarzem zaciągnął zęby, mającyci się na obrazie.....~~

zorzą wschodzącą... taką chcę mieć na obrazie....

/ malarz zaciął zęby, maluje/

Mój Hilary, czyś rozesłał wszystkie zaproszenia ?

HILARY.

Tak jest, panie hrabio, stało się według listy.....

HRABIA.

Czyś zamówił owoce na ucztę weselną ?

HILARY.

Tak jest, panie hrabio, figi, banany, winogrona i migdały.... zaś grusz, brzoskwiń dostarczą nam własne ogrody....

MALARZ.

/ do Zuzi/

Pani głowę zbyt nabok zwróciła...

/ niby poprawia/

kłamała.....

HRABIA.

Pamiętaj, Hilary, że uczta stanąć musi na wysokości mego szczęścia, pragnę tak podjąć gości, ażeby legenda została, rozumiesz Hilary, legenda... ucze weselnej hrabiego.... wina podasz najstarsze z drugiej piwaicy, te które dziad mój ciągał w roku pańskim 1774, pisząc własnoręcznie kartki: "dla mego prawnuka".

MALARZ.

Trochę w tyż... zdużo.... tak... zdradziłaś.....

HRABIA.

Ważność chwili obowiązuje nie tylko mnie, ale i ciebie Hilary.....

HILARY.

Tak jest, panie hrabio, najdokładniej zdaje sobie sprawę z sytuacją:::::

MALARZ.

Zemszczę się, o tak, teraz dobrze.....

HRABIA.

Co zaś do potraw, znam twoją w tym kierunku specjalność...
jestem spokojny, że nie zawiedziesz pok~~adanego~~^{mego} zaufania.....

MALARZ.

Wyżej... ~~niewierząc~~ ^{leżącym} niewierząc

HRABIA.

Dekoracyj sali i kościoła, mój Hilary, powierz najbieglejszym...

HILARY.

Od jutra rama schodzą się majstrzy, by zająć się zdobiением ~~księ~~^{swie} kaplicy na tę wspaniałą uroczystość.....

MALARZ.

Zemszczę się, zemszczę się....

HRABIA.

Jakżem ci wdzięczny, ~~gd~~by nie ty, nie dałbym sobie rady z tysiącem wstętnych i matrętnych kłopotów, które napadają hażasliwie i moczą, niezastąpiony jesteś, mój Hilary.....

HILARY.

Panie hrabio, cała radość po mojej stronie....

HRABIA.

Zacny Hilary.. na pamiątkę moich godów otrzymasz najbliższy folwark pod miastem....

~~Malutki~~ Nie mogę. Dniś nic lepszego ze siebie wydobyć nie zdołam.....
jesli pan hrabia pozwoli, jutro dokonczę malować panię hrabinę..

HRABIA.

Ha, skoro nie może być inaczej.....

MALARZ.

Jest to szkic zaledwie..... jutro pan hrabia ujrzy portret
w pełnym blasku.....

HRABIA.

W tego rodzaju malowidle powinna być świeżość.....

MALARZ.

Załuję duszę mam dziś zamroczona, ni**bawieć się**

~~stan~~ HRABIA.

My ~~sie~~ kochamy w słońcu::::wy zaś młodzi lubujecie się w mrokach,
o lekkomyślni.....

MALARZ.

W mrokach, jak raczyk pan hrabia zauważyc, poczyna się każda twórcza myśl, a więc dostaje się na powierzchnię już gotowy, do skonsumowania.. / kłania się ironicznie / panie hrabio.. pani hrabianko..

HRABIA.

Zostaw pastel, młodzieńcze....

MALARZ.

Dopóki jest niewykończony, należy do mnie:::::

/ wychodzi/

HILARY.

/ cicho/

Panie hrabio, zwracam uwagę, że masażysta czeka już pewnie od-dawna.....

HRABIA.

Ah, Hilary, teraz mnie męczysz ~~masażystą~~.....

HILARY.

Zwracam uwagę pana hrabiego, że właśnie teraz należy baczną uwagę zwrócić na masaż i hydropatyę:

HRABIA.

Tak, masz skuszonność, Hilary, jesteś moim głosem rozsądku....

A zatem ~~żegnaj~~ urocza Zuziu ...po południu jutro będę tu... *przyjade po Ciebie*

a do tego czasu zamienię się cały w teskotę...pani dobrzejko.

~~/ xaxkuje matkę w ręce, uszczęśliwiona Zuzia dyga/~~

/ całuje matkę w rękę, ta uszczęśliwiona dyga/

Boże !
MATKA.

Panie hrabio....

/ miosąc w poszanowaniu ucałowaną rękę/ wyprowadza gości w ukłonach/

Boże !
HRABIA.

/ od progu/

Do jutra Zuziu, niechaj piękne marzenia ozdobią twoje sny....

Boże !
MATKA

/ po ich odejściu/ .. Zuziu, zdejmij klejnoty, ułóż do szkatułki..
w czepku się rodziłaś, dziewczyno, same te klejnoty bogactwem są
wielkiem dla kilku rodzin. Ja na chwilę wybiec muszę po złote nici,
całej szypułki brakuje jednej lilji, a czasu nam do jutra zostało
niewiele...
Lili, ureszku nowa gwiazda urodziła się.

/ wychodzi , zamykając przesornie Zuzię na klucz/

Chwila pauzy.Zuzia zdejmuje klejnoty, układając je do hebanowej

skrzynki, mrok zapada. Zuzia słyśnie przemikliwy szept/

Malarz
GŁOS.

Zuziu !

/ Zuzia ogląda się/

Zuziu!

Zuzia
ZUZIA.

Ah !

Zuzia

/ biegmie ku oknu/

Malarz
GŁOS MALARZA.

/ z za okna/

Zdradziłaś mnie, jesteś niewierna, nienawidzę cię.....

Zuzia

Boże !

Boże !

MALARZ.

Wyjeżdżam na zawsze... jutro.

ZUZIA.

Nie.

MALARZ.

Nigdy się już nie zobaczymy.

ZUZIA.

Ja nie chcę .

MALARZ.

Tak, nigdy. Ostatni raz mówię do ciebie.

ZUZIA.

Dlaczego ?

MALARZ.

Dlatego, że kochałem cię... *ty mnie oszukasz... ni mi mi kłamalaś... wspominałaś o starym*

ZUZIA.

Nie kłamalaś, ja nie chcę!

MALARZ.

~~Ja~~, kłamalaś... wyjeżdżam na zawsze, słyszysz ?

ZUZIA.

~~Ja~~, ~~ja~~ ja nie chcę...

MALARZ.

Jutro wyjeżdżam.

ZUZIA.

Jutro ?

MALARZ.

Już mnie nie zobaczysz więcej....

ZUZIA.

Nigdy ?

MALARZ.

Nigdy.

ja mechaniczna, ja nie chcę
To być nie może.

ZUZIA.

MALARZ.

Ale jeśli ~~że~~ chcesz....
/ pauza/

ZUZIA.

Jesli chce....

MALARZ.

Jutro przyjdź na moje poddasze....

ZUZIA.

Nie mogę....

MALARZ.

Pożegnamy się.... pamiętaj... ostatni raz ~~będzie wtedy~~

ZUZIA.

Ostatni raz....

MALARZ.

Pożegnamy się i pójdiesz sobie z ~~powrotem do domu~~...

/ Zuzia milczy/

/ matarczywie/

Rozumiesz ? a potem już nigdy....

ZUZIA.

Nigdy ! ja nie chcę....

MALARZ.

Niemawidzę cię....

ZUZIA.

~~Blaaaaa~~ ? Za co?

MALARZ.

Bo kocham nad ~~xxxi~~ miarę. Jutro rano.. pamiętaj.. ostatni raz
rar - ~~z~~ zanika spłoszony. Wraca matka/

MATKA

był tu ktoś?

Zuzia nie...

39.

Co robisz przy oknie? Rosa.. zakatarzysz się....

/ zamkniemy okno, zasuwa firankę/

~~musimy leż wypocząć na ten niesprawny dzień~~

Idź wczesniej spać, jutro wiele mamy do roboty.. Na szczęście dostałam złotej nici, mogę dokonać dzisiaj moja szypułkę....

/ wychodzi widać, jak w sąsiedniej izbie zapala światło/

/ Zuzia wsparła przy stole głowę na rękach, płacze cichutko/

Zasłona spada.

A K T T R Z E C I.

Poddasze malarza. Żelazne żózko, na niem rzucone koc i poduszka.

Stolik, krzesło drewniane o 3 nogach: Stalugi: Malowidła.

Nieskończony portret Zuzi.

Okno oszklenie, wielkie patrzy w twarz niebu.

Drzwi jedne na kręte schodki, którymi się wchodzi na ten paradyz.

Malarz chodzi po izbie wielkimi krokami, otaczając się kłębami dymu z fajeczki, którą pali zajadle.

To trwa dłuższą chwilę.

W tej zapamiętałej przechadze stanęło mu na drodze krzesło o 3 nogach, kopnął je więc, aż jękło.

Chodzi dalej, Przystanek.

/ Przystanek okok kupy zwalonej jeden na drugim szkiców, notatek, obrazków, przegląda je pogardliwie, krzywi usta, paląc ciągle fajkę. Drze, niszczy, rozdziera, z pogardą człowieka, który odchodzi od rzeczy nieinteresujących go już. Gdy już dokonał zniszczenia, otwiera drzwi, woła w dół:/

MALARZ.

Felek !

/ znów chodzi, paląc fajkę/

/ po pewnej chwili gramoli się po schodach Felek, wsuwa żeb ku-
dłaty w drzwi/

FELEK.

Ehe !

MALARZ.

Chodźno, wynieś mi te śmiecie...

1 kopię mogę kupić szkiców/

FELEK.

/ zdziwiony/ Co ?

MALARZ.

Możesz to wyrzucić na smietnik, zjeść, spalić....

FELEK.

~~Smietnik nie strawi pańskiej matury, a ja nie~~
~~marzyłem o smacznach najsmielszych tak wyborowych potrawach.~~

MALARZ.

I wynoś się z tą.

FELEK.

Wynoś się, matura pojedzie sama za tobą..cipuchma cip..cip..
maluśki, malu..malu....

MALARZ.

Błaźnie ! wylecisz razem z tem śmieciem przez okno.....

FELEK.

Pofrumiemy wprost do nieba, to się amioły ucieczą z maturą dostaną konwulsji
od tyłu kawały
pań malarza.....

MALARZ

/ od proga/

Wróć za chwilę, żeby mi śladu nie było po tobie ani po tym
smietniku.....

/ wraca/

Gdyby tu przyniesli pakiety.....

FELEK.

Pakiety ? tu do nas ?.

MALARZ.

No, tak, pakiety, rury, trąby, zwitki, czy jak tam... odbierzesz , wszystko zapłacone, przyjmiesz, rozumiesz? zrozumiałeś ?

FELEK.

Jakże mam przyjąć, kiedy śladu mego ma tu nie być... więc mam przyjąć bez śladu, albo ślad mój ma przyjąć bezemnie....

MALARZ.

Utnij sobie głowę, będziesz znacznie mądrzejszy...

FELEK.

Bałbym się rywalizować z tymi, którzy już nie mają głowy.

MALARZ.

Niema cię tu....

FELEK.

~~A to uciekli, zajęcie...~~ od jutra zniemienią jach!

/ znika/

/ Malarz stawia przed chwilą sponiewierane krzesło przy stole,

i, z wprawą siedząc na bestyi o trzech nogach, rachuje, wyrzuca

z koperty banknoty, przelicza je, zgarnął, chowa, opuszcza przy-

tem jeden banknot, odtrąca niepotrzebne już krzesło, nasunął ka-

pelusz na oczy./

FELEK.

Ł wysuwa się z za drzwi sionki/

Czuwam...czuwam.....

MALARZ.

Sprzątaj, za chwilę wracam...

/ wychodzi/

/ rozkraczył nogi nad kupa, gwiźdże, nawrócił na pięcie,

spostrzegł upuszczony przez malarza banknot, podnosi go,

woła/

Panie tego.... panie malarja.... mogę panu pożyczyć... do-
stałem pożyczkę zagraniczną!

/ wychyla się na schody/

te....fiu...jest....

/ bije pięścią we framugę drzwi/

Chodź że matka, dzwonię, nikt nie odpowiada....

Miotką---nie pozbawiaj się matka najszlachetniejszej części
swej istoty.....

/ po chwili gramoli się Pawłowa z miotką w ręku/

PAWŁOWA.

/ podaje ją synowi/

Masz.....

FELEK"

Ale nie masz...nie masz....generalskie porządki obstałowały
pacykarz.....ten skład na śmiecie....izbę zamieść, bo tu
zaraz przyjdą ludy...rozumiesz matka, prawdziwe ludzie
na 2 nogach i przyniosą....pakiety....

PAWŁOWA. *Form, kocham, potem cazy jescie oblan...*

Brykiety ?.

FELEK.

Pakiety ! oho ! pakiety ! żeby byli zimą przyniesli brykiety, toby ~~szkak~~ chłop nie przymarzał do łóżka, żeśmy musieli siekierą go odrąbysywać.....

PAWŁOWA.

Czyś ty zwarzowałeś ? jakie pakiety? komu ?.

FELEK.

Ano , stało się...zadydała widocznie jakąś cichą wdowę, bo pieniędzów ma...hoho.....nie uwierzysz matka..... *ślizgawka!*
/ wysuwa rożek banknotu z kieszeni/

A kuku !

PAWŁOWA.

Daj !

FELEK.

O, zaraz daj...matka to powinna mówić : masz, że to ma i t k a, a matka to nie matka, bo ani ma, ani tka.

PAWŁOWA.

Feluś, tyś taki dobry synek....

FELEK.
z cukrzycą roźkującą!

terefere z cukrzycą rodzinną! tylko patrzeć jak " ludzie" zaczynają walić! będzie tłok! .. bądź matka wdzięczna za tę chwilę rozmowy i te- gralnej i zabieraj się do swych przyrodzonych zajęć..
/ słyszać kroki, wbiega Malarz/

MALARZ

/ roztargniony/

Jeszcze nie sprzątnięte, mówiłem ci przecież.....

FELEK

Panie malarz, jak Boga kocham, potem cały jestem oblany....
 manusia ~~okre... jakieś~~, ~~ale~~ tu brudnawo.... rok już się nie sprzątało.....

MALARZ.

/ rzuca mu banknot /

Masz, ~~żeby mi~~ ^{ale} tu za chwilę być czysto!!!!

FELEK.

/ daje matce kuksa w bok /

Własisz matka.....

MALARZ

/ dobywa z kieszeni butelki, większą z winem i malutką /

Daj mi korkociąg.....

FELEK"

Korkociąg... duchem....

/ zjeżdża w kilku susach po schodach /

/ Pawłowa sprząta, malarz niecierpliwi się /

MALARZ.

Gdzież ten korkociąg.....

PAWLÓWA.

/ drze się w dół schodów /

Felek !!!

FELEK.

/ ukazuje się za chwilę /

Matka głos stracisz, jak będziesz tak szeptać... służę ...

~~korkociąg~~... ~~Korkociąg~~

MALARZ.

/ upija z dużej butelki kilka haustów, wlewa całą zawartość małej butelki, zmieszak, patrzy pod światło, zasmia się, do Melka, stawiając butelkę na stole/

Słuchaj, tego nie dotykaj....żeb rozbiję, jak dotkniesz.....
nie pij, bo byś tego aż nadto żałował....

/ daje mu małą flaszeczkę/

to wyrzucisz...nie radzę ci kosztować....zrozumiałeś...

zaraz wracam....

/ wychodzi/

FELEK.

Ojojoj, patrzcie go, żeb rozbiję!.. póki jeden śledź jadał przez ty dzień to taki był cichuški jak rybka faszerowana.. aż tu.. o mały włos że się p a n z niego nie zrobił!. po onem wdowy zadydłaniu..

Pawłowa
taki pan z niego , jak ze mnie skłowik na wiosnę.. dawaj no tę flaszę, wyrzuce!.. laboga! trupie główki!!!

laboga ! trupie główki.....

FELEK.

Tak się matka boisz trupich główków.....takie same dobre,
jak każde inne główki.....

PAWŁOWA.

Głupiś, tu się coś święci.....

FELEK.

Nareszcie Imoże i człowiekowi się coś wyswięci.....

kisną mi moje talenty , jak kapusta w beczce.. no, wal matka z ta farbiarnią do smietnika, ja się biorę do wygryzania podłogi..

/ zebrała wszystko w fartuch/

poragi.

Widzi mi się, że tu coś spódnicą pachnie.....

/ wychodzi. Felek gwiazdze zawzięcie, macha miotłą po iz-

debce, w pewnym momencie odwinął się tak mocno, że flaszka

rozbita leży na podłodze./

FELEK.

Rany ! Matka ! laboga ! matka ! cię połamie....a chodźże
matka nareszcie.....

/ wchodzi Pawłowa/

Ta flakonja spadła mi, żeby ją potrąciło.....

PAWŁOWA.

Gamokniu zatracony.....

FELEK.

Słodycze potem, ten pacykarz w pierońskim humorze i ma
dziś pieniądze, gotów mi naprawdę rozwalić naczynie ma-
drości....

Sprzątaj to matka a żywo, lecę kupić taką samą pudeleczkę...
gdzie szyjka....muszę wybrać siostre rodzącą.....

PAWŁOWA.

Oszalełeś, darmo ci nie dadzą.....

FELEK.

Abom to nie przystojny ? takiemu wszystko idzie jak po
margarynie....

/ wybiega/

PAWŁOWA.

/ mamrocze ze złością, zbiera szkło, ściera kiecką rozlany

płyn/

GŁOS FELKA.

Wyżej panowie, wyżej, na czubki jaskólek.....

/ krzyczy/

Pakiety ! .

/ wchodzą dwa posługacze niosąc swoje dywanów, krzeselka opakowane/

Trafili my.....

PAWŁOWA.

W sam raz.....mielim odebrać pakiety.....

POSŁUGACZ.

/ociera nos w rękaw/

Wysoko.....

PAWŁOWA.

Ano nie nizko.....

POSŁUGACZ

Gdzież to położyć.....

PAWŁOWA.

Byle gdzie...wszędzie pusto.....

POSŁUGACZ. / wskazuje okno/

Gorąc..... ten lokator to się luftuje.....

PAWŁOWA.

~~Nie jednemu wysokodrugiemu nisko-
Dziś mi się coś nato luftuje.... jak się przynieść...~~

POSŁUGACZ.

~~Ano pójdziesz.....~~

PAWŁOWA.

Ino mojego chłopaka widać.....miał wziąć kwitacye czy co tam.

POSŁUGACZ.

Ano, tu wszystko wypisane, co i jak.....

/ daje jej kwit/

cztery stuki razem...raz...dwa....trzy....cztery.....

FELEK. *Kartas. Feleka nigdy nie jedzane*

/ wpada zdyszany/

Moje szamerowanie...a nie zapomnieliście tam czego panowie donieść ?

/ natomiast na kawalki/

/ patrzy na kwitek/ cztery kawałki.. rychtyk.. zapłacone z góry, za drogę ditto, my tak zawsze! pieniędzy u nas jak żomu!..

/ posługacze wychodzą/

/ Felek szybko odkorkowuje butelkę i stawia na dawnem miejscu/

Takusieńka.....żeby mi nóżka spuchła, jesli ją zbiję drugi

raz....*żylem dradziecie Kawalkos, eate reerung bankone...*

/ czas to najwyższy, bo na progu ukazuje się malarz z wielkim

pękiem kwiatów i małenkiskiem zawiniątkiem/

MALARZ.

No, przyniesli, dobrze.....

FELEK.

Z przeproszeniem pana malarza, czy to pana imieniny ?.-

MALARZ.

Niezupełnie....

FELEK.

To pewnie urodziny ?.-

MALARZ.

Może....

FELEK.

Przyjm pan moje serdeczności z zapewnieniem, że za każdym razem, o ile będziesz miał dużo pieniędzy, masz moje usługi zapewnione.

MALARZ-

/ rozwija dywan/

Urodziny...smierć...imieniny....zwykły wieniec ludzkich radości i cierpień.....przetykający szarość dni.....po co ?... dlaczego ?....tego nikt nie wie i wiedzieć nie będzie.....

FELEK

mnie mówią pan, panie malarz, za floty na 100% mój pożyczę, dzisiaj dostałem przesyłkę z Ameryki, ale ważna okoliczność-----

MALARZ.

Dajno młotka, gwoździ i bijmy.....

FELEK.

Kogo ?..- czuję, że di potraficie stać się wypokosici i oddać!!!

MALARZ.

Sciany.....zrobimy z tej spelunki gniazdo.....oszukamy się zwodem widmem piękna, damy życiu w pysk, powiemy musisz być piękne, chociaż tak mało, tak nikczemnie mało warte.....to na podłogę.....

/ Pawłowa bierze dywan i od razu go narzuca na plamę,

która starannie sobą zakrywała/

FELEK.

Panie malarz, pan intelligentnie gadasz.....zastanowić się, to interes życiowy powinno się prowadzić na wielką skalę.....co my ? marne detaliści....mały sklepik, lichy towar.....nawet cnota hurtem robi imponujące

wrażenie....a jakaś tam pojedyńcza cienka cnoteczka, bla-
da i wiotka, nikomu w ~~szkix~~ oko nie wpada.....
Powinno się zwojować, zarżnąć, zahałasować świat z prze-
proszeniem.....

MALARZ.

Bij....ja tu zaciagnę....tak...ułuda piękna...szaleństwo
dusz, pragnących z pospolitej rzeczy uczynić bajkę.....
szaleńcy....głową muru nie przebijecie, więc ~~gójcie~~.....
równo...wyżej....tak...no..teraz dobrze...Dziękuję wam....
możecie odejść....już już was nie potrzebuję ani terazz
ani nigdy....

FELEK.

Nie pluj w wodę, bo się napijesz, mówi Pismo święte...

/ wychodzi z matki/

/ Malarz ustawia krzeselka, wyjmuje z kieszeni dwa kry-
ształowe kieliszki. biegnie do okna, wychyla się, pa-
trząc w dół, biegnie do drzwi, patrzy w nie, jak zahypno-
tyzowany, drzwi uchylają się, w nich Zuzia/

MALARZ.

Zuzia ! jesteś...oh ! .

/ przypada do jej rąk/

ZUZIA.

Tak się bałam, żeby mnie kto nie zobaczył.....

MALARZ.

/ zasłonił sobie oczy jej dłońmi/

Bałaś się, nie należy niczego się bać.....mawet siebie

siebie samego..... przyszłaś, oh, jakże mi słodko.....
wsłuchuję się w tę radość i dziwię się, nie znałem jej,
lotad....

Życie szumiało mi, ale nigdy nie uśmiechało się do mnie.....
/ prowadzi, pokazując izdebkę/

Widzisz Zuziu, tutaj wszystko zmieniło się na twoje przyjęcie..... życie zmieniło sens a izba ustroiła się, jak umierająca suchotnica i zdaje jej się, że jest piękna....

ZUZIA.

Tu słicznie.....

MALARZ.

I ty jesteś ~~Włosz~~ słiczna, ~~tu~~ tak okrutna...

ZUZIA.

Ja ? czemu jestem okrutna ?.-

MALARZ

Nie wiesz ? słońce zabija... fala chłonie... a także nie wie czemu.... jesteś siostrą słońca i fali, słodka, nie-winna, okrutna Zuziu.....

ZUZIA.

Nic nie rozumiem.... mówiłeś wczoraj, że wyjeżdżasz, nie spałam całą noc, płakałam, wydaje mi się to niemożliwem,
żeby mogły wyjechać.....

MALARZ.

Nie wyjadę Zuziu, mówię, bo chciałem, żebyś tu przyszła..

ZUZIA.

o, jakież to szczęście!....

MALARZ.

/ zamyka drzwi na klucz/

Widzisz, Zuziu, kiedy cię poznałem.....

ZUZIA.

Dawałeś mi róże....dotknąłeś moich rąk, jakaś zasłona spadła z moich oczu i odtej ~~i chwil~~ przy tobie byłam myślą moją i każdym uderzeniem serca.....

MALARZ.

Hahaha! Tak mówisz, a ~~jennoczesnie~~ sprzedać się chciałaś starcowi...dla tego, że roztoczył przed tobą bogactwa, bo olsnił twoje oczy świecidiłami bez wartości, ~~by~~ zamknąć cię miał w złotej klatce i jak wąż hypnotyzował cię, aby utuczyć cię swoją ofiarą, aby starość swoja spruchniała zasilić sokami twojej młodości, ~~gadateli ujrzato~~ ~~wszka w to~~, a mówisz, że kochałaś.....

ZUZIA.

Kochałam...kocham ciebie. ~~innygo kogoś~~...a tamto ja nie wiem, wszyscy tak chcieli....mama...czemu się gniewasz..na mnie ? wszyscy się ciągle gniewają na mnie....

MALARZ.

Dziecko...lalko....drobiazgu bez woli....miałaś to szczęście czy pewnie nie szczęście, że pokochałem cię.....

~~Nie wiem czemu, ale mi jest, że bez ciebie nie mogę spać~~
~~dziś jednego dnia....~~ młodość mi jest gorzka, a świat nienawistny, w człowieku każdym widzę wroga, a wszystko co żyje, zniszczyłbym....~~poniżej nie jestem moim~~
~~lecz biedak~~
~~biedak~~

A Ponieważ nie posiadam nic ponad skarb ducha, nikomu na nic nie przydatny, ~~i niemożąc niemią się ze skarbami Hrabiego~~ więc.....umrzesz Zuziu.....

ZUZIA.

co?....

jakto?

MALARZ.

Umrzesz...nie wyjdiesz już ztąd.....

ZUZIA.

Co mówisz ? czemu mnie przerażasz, nie bądź okrutny.....

MALARZ.

/ łagodnie/

Tak będzie Zuziu, jak powiedziałem....

ZUZIA. *Kiedy*

~~Umierasz~~ ! umieraś, gdy słońce świeci, gwarno, radosnie,
kiedy wiatr rozwiewa włosy, kwiaty pachną, ~~kiedy wszystko~~
dokoła biega, chodzi, żyje, nie ! ~~dopiero~~ ja nie chcę.....

MALARZ.

Umrzesz, boś mnie zdradziła....

ZUZIA. .. D .. - D ..

nieprawda! ... c i e b i e kocham, kocham od tej chwili, kiedy
dotknąłeś moich rąk..

mych dloni....

MALARZ-

Płoche dziecko, okrutne a bezrozumne, ~~nie szułaś, że musisz~~
~~wybrać, że panią masisz być swoj woli....nie miałaś~~ ^{sobą roponie} ~~tęj woli,~~
kruche cacko, dlatego umrzesz....bo żyć bez ciebie nie umiał
bym.....

a kraść nie potrafię- bom dumny jest, Zuziu.....

ZUZIA-

/ biegnie do drzwi/

Nie, nie , nie chcę.....

MALARZ.

/ zaszedź jej drogi/

Ale i ja umrę z tobą Zuziu.....

ZUZIA.

O....i ty...także ?....O ! to dobrze, dobrze jedyny.....

MALARZ.

Widzisz małejka, że będzie nam dobrze umierać razem, prawda
Zuziu ?.-

ZUZIA.

/ pozostają chwilę w uścisku/

Ale nie dziś...nie teraz...nie zaraz....

MALARZ.-

Dzisiaj i teraz Zuziu.....musimy się bronić, bo życie brudnymi łapami zbruksza nam nasze piękno....odrzuć z idealów...spieszyć się nam raczej wypada.....

ZUZIA.

Nie chcę...nie ...boję się, to straszne.....

MALARZ.

Straszniejsze byłoby żyć....żałobyś powoli przy kościanym starcu w nienawiści niewoli serca i brzydotcie duszy....

ZUZIA.

Oddychałabym powietrzem, patrzyłabym na słońce.....

MALARZ.

Koniec

Wiedziałabyś, że gdzieś na świecie serce moje zamiera w męce..

ZUZIA.

W tęsknocie czekałabym na ciebie, aż wreszcie kiedyś przeszdziobyś do mnie i ~~przychodziłbyś moja taka kota~~....

MALARZ.

taka kota

Z czasem straciłabyś piękno duszy, rozpływneło by się w nasyconem i tucznem ciele.....

ZUZIA.

Nie żyć...leżeć w ziemi....w zapomnieniu....a inni cieszyć się będą życiem.....i smiać się z nas będą.....

Kochaj MALARZ.

Własnie ~~milowas~~ nas będą, żeśmy życiem naszym potwierdzili piękno kochania.....

ZUZIA.

A gdy nadjejdzie następna wiosna w kwieciu i aromatach, nie będzie cię już Zuziu.....zlituj się, zlituj, nie bądź okrutnym.....

MALARZ

Okrutne jest życie, Zuziu.. oddać mu, smokowi o wszystko mielącej paszczy, ciebie?.. nigdy! niebój się, umieranie nie jest straszne.. trzeba tylko życiem pogardzić.. przytuleni się siebie powoli pogarzymy się w niebyt..orarnie nas mrok, zasniemy w dumnym poczuciu, żeśmy się nie dali rozłączyć.. / nalewa /

/ nalewa /

Kochajmy razem ten płyn dobrotnawy, który łączy nas, podczas gdy życie ~~wymagało wszystko~~, aby nas rozdzielić ... precz z życiem...Zuziu, wnoszę toast za nasze wyzwolenie ! wychylam kielich z pogarda, czyn to samo.....

ZUZIA.

/ drżąca rękę niesie kieliszek do ust, zamyka oczy, pije, siadła, po chwili mówi/

Czy jeszcze żyjemy ?.-

MALARZ.

/ nalewa nowe kieliszki, ukląkł u jej nóg/

Powoli....powoli....cicho i bezszelestnie sen spadnie

na nasze powieki i wiecznie już, wiecznie śnić będziemy
usmiechnięci sen miłości.....

/ pije, podaje Zuzi/

Jest tylko nas dwoje we wszechświecie, nieśmie być więcej nikt.. żyw
wioły zacichły i patrzą.. palce twoje drżą..

twoje drżą...nie trzeba...nie czujesz uścisku moich rąk....
płoną...~~żej~~^{już} twoje drobne, przeswietlone palce przestają
drzeć...rozgrzewają się, ciepło ich ~~spłonie~~...
podchodzi aż do gardła...dusi...Zuziu....Zuziu..~~żej da~~...

/rozplata jej włosy/

czę cię mieć tak piękną w tej ostatniej godzinie, iżbym nie po
żałował bóstwa mojego - Sztuki- , niechaj jej groźna twarz nie
marszczy się na mnie.. usmiechem twych odpędź tamtą.. skyszyez
tę ciszę? w której bije wielki dzwon-- nasze serce!..

/ prowadzi ją do kobiercem zasiane żózka^{go}

/ prowadzi ją do, pokrytego kobiercem żózka/

- nasze serce..

a ja ~~w tych nog~~ będę ci opowiadał bajkę o szczęściu.....

/ ułożył Zuzię, nalał kieliszki, podaje, ona bierna już--

wypija/

/ malarz wypił, osypuje dziewczynę kwiatami/

był paź, który służył pani groźnej. Bez wahania zaprzedał jej życie,
ale w sercu pazia szalonego błakał się sen, o wielkim szaleństwie
świata, miłości..

D
drwił ze świata, który inne szaleństwo, niż zaprzedanie się Pani groź
nej toleruje, i byżby tak, wytrwały i wierny w służbie najwierniejszej
życie swe niepodzielnie oddał pani Jedanej, Sztuką zwanej.. ale Paz

zapomniał, że był tylko człowiekiem, ludzkim szacowem dostępem, o, Zuziu, pijmy, dotknął ust dziwczęcych .. Wtedy świat zapadł razem z groźnem Obliczem...

/ odrywają kieliszek, pochyla się nad leżącą, wpija się ustami w jej usta. Po długiej chwili cofnął ociężałą głowę/
~~walewa pija / potem → śmieje gdu mieniu salinie am oblicza iada go~~
Oczy twoje nabraly blasku brylantów, usta twoje pekaja od krew twoja tętni pod cienką skórą, barwi policzki... o, jakże piękna jest śmierć, Zuziu... Kochasz ?

ZUZIA.

Kocham.

MALARZ.

Czy jesteś szczęśliwy ? czy skarżysz się jeszcze że umieramy razem ?.-

ZUZIA.

Nie. tak dobrze, tak błogo....

MALARZ.

Oddech twój muska twoją twarz, swiema mi upalnie skronie..... mały wzrok....około nas szumi burzliwe morze, słyszysz, uderza fala gorąca o piersi, nowa ją goni, czerwone fale.... jaką pospieszna ich gonitwa.....

ZUZIA.

Jeszcześmy nie umarli ?.-

MALARZ.

/ wlewa w jej usta płyn/ eatuję jej usta /

Już nie dugo Zuziu, o , jakże bije twe serce, ucisz się

~~małe~~kie, nie trzeba tak wołać, moje odpowiada ci mocno,
równo, gorąco....

/ Zuzia poruszyła się niespokojnie/

Duszno ci, uwolnię ~~z~~ ramiona twe i piersi... *Z. pgt.*

/ rozrywa jej suknię na piersiach/

winiencie róże ~~pręcicie~~ się... niesmiertelne boginie z marmuru okryjcie
waszą nagość, czemże wasze piękno kamienne wobec żywego
cudu... Zuziu, czy słyszysz jeszcze... usmiechasz się....
niebo... światło....

/ wtula twarz w grona piersi dziewczyny/

O, jakże słodko jest umierać, Zuziu....

Z a s ł o n a.-

Mistrza po obiedzi, kiedy w drodze do domu, próbowałas' pani zanykać
są, odroczka uaiową otworzyć....

Odbyły się pani nie była baba, kiedy weszły tam Wigry, który
sprawadzał w nasz arystokratyczny pałac, w nasze wielko-
pańskie życie, odpowiedzialność wykładowca, rozwinięcia...
przedmiotu....

BATKA.

/ Dla nas/

panie procurencie, coż ja przypuszczałam... że niewinnego
dziecko....

FILARY.

Nazwa dziecko jest upowianie aż do momentu, w którym stało
się równa... a pani dopuszczała wszystkich diabłów, bo
ten moment, że w tym momencie... jeden błąd przeszczył

No i cóż teraz będzie ?.-

MATKA.

Zamknęłam Zuzię....

HILARY.

Musztarda po obiedzie....czemu nie probowałaś pani zamykać,
gdy córeczka usiłowa otworzyć....

Gdybyś pani nie była babą, to za cały ten bigos, który
wprowadziłas w nasz arystokratyczny pałac, w nasze wielko-
pańskie życie, odpowiedziałaś przedemna....rozumiesz...
przedemna.....

MATKA.

/ płacze/

Panie prokurencie, czy ja przypuszczalam....to niewinnne
dziecko.....

HILARY.

Każde dziecko jest niewinne aż do momentu, ~~w~~ ktem staje
się winne. a pani dopuściłaś do wszystkich djabłów, że
tem moment, że w tym momencie...jednym słowem przeoczyłaś

pani moment najbardziej momentalny....

Nie umiem rozmawiać z babami, wiem tylko, że panu hrabiemu wyrosły rogi, zanim....został jeleniem....że na to szukała całe życie wybranki, żeby ta wybranka uroczyście go u b r a k a. Szczęście, że jeszcze nie po ślubie...

/ chodzi/

wszystkie nasze zobowiązania są nie ważne, rozumiesz pani ?.-
Pan hrabia nie ma żadnych powodów wobec zachowania się pani...
córki dotrzymania hrabskich przyczepień....

MATKA.

Panie prokuratorze, oni chcieli umierać....

HILARY"

Aaa ..gdyby umarli, byłoby to całkiem co innego....inaczej się liczy z nieboszczykiem a całkiem inaczej z żywym....
Gdyby umarli, to portret Zuzi mógłby zawisnąć w sali repre-
cyjnej a pacykowanie tego obwiesia ~~zasłużyłoby~~ na ciepłe
słówko...groby ich możnaby udarnować....

bądź co bądź niemiła dla hrabiego, ale romantyczna històry...
przygoda.....

ale tak....jak jest...teraz....zacząć a nie skończyć.....
skończyć, zanim się zaczęło.....do licha històrya skandali-
czna.....

Hrabiemu do twarzy może być jedynie pozycja wzniosła i wspa-
niała / a pani w jaką go wraciłaś pozycję...??...
z przyjemnością dałbym pani ~~sz~~ sto batogów, córeczce 50 a
fircyka powiesiłbym na suchej wierzbie.....

MATKA.

Panie komisarzu.....

HILARY.

A sam bym zaraz bez zwłoki wyjechał, nauczony, że nie należy zniżać się do gminu, bo gmin w prostactwie swojem nie rozumie wyżyn.-

Córka pani przełożyła ramiona młodego malarza, nad wspaniałe, dostojarne, ~~zaszczytnie objęcia~~ podnoszące ramiona hrabiego.

Czem to wytłumaczyć ? zanikiem smaku, który nierozwinięty zagasł w zarodku, pospolitością, która na gruncie odpowiednim rozrosła się potężnie.

MATKA.

Panie administratorze, oni oboje płakali ze zmartwienia, że nie umarli.

HILARY.

Tak, wierzyć mam występowi i kłamstwu.... gdyby połykali w naszych oczach płonące pochodnie, wmawiając w nas, że to woda, gdyby się rzucili w przerębę, twierdząc, że to ogień... mam wierzyć... bo to młodzi.... bierzesz ich pani w obronę....

MATKA.

Broń że mnie Boże.....

HILARY.

Gdyby nie pani, mój hrabia nie narażałby się w ekstrawagancyjnych awanturach na szwank swego imienia, lecz do djaska wprowadziłby przystojnie pod swój dach arystokratyczny nowy pień, na którym mu szczepić ród starożytny wskazano.

Ja na miejscu pana hrabiego spławiłbym w wodzie panią, za to żeś głupstwo na świat wydała..

MATKA.

Panie prokurencie !

HILARY.

Głupstwo powiedziałem ! Głupstwo to burzy szanowne tradycye--

starca w młokosa zamienia, mój hrabia postradał rozum...
to jest największe pani przestępstwo...

zdawało mu się, że krew gorącą zaspokoi wspaniałością rodu
żar młodego brykania
ostudzi powagę, słodycz i głupstwa pocałunków zastąpi herbem
na scianie. Szalony hrabia !

Czar rzuciłaś pani swoją córką na niego, zapragnął tego, co nie
wraca nigdy, za skarby świata, za cenę życia, zapragnął głu-
poty młodości.

MATKA.

Panie prokurencie, świadczę się życiem moim nieskazitelnym,
że wychowałam.....

GŁOS HRABIEGO.

Hilary....

HILARY-

Zmykaj pani.

/ Matka wychodzi, na progu staje hrabia/

Pan hrabia obudził się ?.-

HRABIA.

Sądziłeś, że spałem ?.-

HILARY.

Jasnie wielmożny pan hrabia zdrzemnął się przed chwilą....

HRABIA.

Ah, Hilary, gdy drzemię, pragnąłbym się ocucić, aby odpędzić
nieznośne trapiące mnie zmory, gdy się obudzę, pragnąłbym
zasnąć, aby nie mierzyć się z rzeczywistością.....

Hilary, czy przypuszczasz, że dożyjemy takiego dnia.....

HILARY.

~~Go - uczyniłbys Hilary na moim miejscu ?.-~~

Nie przypuszczalem, panie hrabio...

HRABIA.

Co uczyniłbyś, Hilary, na mojem miejscu ?.-

HILARY.

Spakowałem dziś, zaraz, niezwłocznie kufry i Hilarego i wyjechałem na parę lat zagranicę...

A zagranicą, zaraz, niezwłocznie jutro poslubiłem pierwszą spotkaną księżniczkę krwi....

HRABIA.

Jakto, Hilary? Ja, potomek starożytnego rodu, skoligacony z najwyższą arystokracją świata, ja symbol świetnej tradycji, zostawiłem plamę na swojej czci, pozwoliłem zadrwić z siebie, puszczającym plazem haniebny czyn tego śmiałka ?.-
-te nie znasz mnie, mój Hilary..

HILARY.

Panie hrabio, ja znam pana hrabiego, i dlatego dręczą mnie obawy, aby ze względu na zdrowie i dojrzały wiek pana hrabiego.....

Panie hrabio, proszę mi tę sprawę oddać w ręce, ja ukręczę jej żeb.....

HRABIA.

Hilary, zwykłem sprawy mego honoru załatwiać osobistie, tak jak to czynili moi przedkowie.....

HILARY.

Panie hrabio, lecz sprawę tego rodzaju.....

HRABIA.

Przeciąć powinien miecz, podaj mi rapiry.....

HILARY.

Panie hrabio.....

HRABIA.

Czekam... Nie te.....

/ Hilary podaje/

Tak .. dobrze...

/ probuje stali, składa się, robi parę cięć/

drugi..... sprowadzisz mi tu tego.... malarza... natychmiast... zwołasz chirurga.....

HILARY.

/ idzie ku drzwiom, wraca, pada na kolana/.

Panie hrabio, zaklinam cię na zasługę mych lat, na cienie tych rycerzy..

/ wskazuje portrety/

jakże ci stojącemu u szczytu godności i lat, bić się z chłystkiem bezimiennym ? !

HRABIA.

Plamę na moim honorze zmyć może tylko krew.....

HILARY.

Panie hrabio, nie splamił twoego honoru ktoś, co się wcale nie urodził.....

HRABIA.

Hilary, on wyciągnął rękę po przedmiot mojej miłości....

HILARY.

Panie hrabio, twoi przodkowie złodziejczyka wychłosta-
li by lub kazali powiesić, cokolwiek by z nim uczynili,
nie plamili by rąk osobistem karaniem błazna....

HRABIA. / gorąco/

Hilary, ten błazen jest moim szczęśliwym rywalem....

HILARY.

Panie hrabio, twoi przodkowie figlarne dziewczęta osadzali w klasztorze lub w ciemnicy, wymierzywszy przedtem należytą karę.

HRABIA.

/ żałosnie/

Hilary, moi przodkowie nie znali Zuzi.

HILARY

/ po chwili/

W takim razie, panie hrabio, zapłacić chłystka, i niechaj idzie na cztery strony świata... złoto kruszy najzatwardzialszą cnotę... rozpala najgorętszą miłość.... jest to środek niezawodny.. skoro m u s i s z panie, jest to jeszcze najgodniejsza dla ciebie droga.....

HRABIA

Wstań Hilary, dziękuję ci, jesteś wierny.... jednak mnie nie przekonałeś.... idź i czyn, jak powiedziałem.....

LOKAJ-

/ wchodzi/

Jasnie wielmożny panie, malarz, który zdobił sufity, czeka od pół godziny, pragnie się widzieć z jasnie wielmożnym panem.

HRABIA.

Sam los go sprowadza, niech wejdzie.....

/ do Hilarego/

Usuń się:.....

/ Hilary niechętnie wychodzi/

/ Lokaj otwiera drzwi, wpuszcza malarza, mężczyzni długi czas

mierzą się wzrokiem, milczą./

MALARZ.

Przyszedłem po moją....żonę...podobno znajduje się w pałacu pana hrabiego.

HRABIA

/ po chwili/

Narzeczona moja w rzeczywistości znajduje się w tym pałacu, ponieważ dziś o godzinie 7-ej zasłubiam ją.

MALARZ-

Nigdy !

HRABIA.

Co ?.

MALARZ.

Niezasłubisz jej pan !

HRABIA

Postanowień moich nie cofam, są również święte, jak i mój honor.

MALARZ.

Zuzia należy do mnie.

HRABIA-

Łotrze ! chwyciłeś ją w zasadzkę, podstępnie uwiodłeś.....

MALARZ-

Kłamstwo ! wydrzeć ją chciałem z tych starczych rąk....dla tego obrałem dla siebie i dla niej...śmierć.....

HRABIA.

/ pogardliwie/

Żyjesz ! .

MALARZ.

Szatan przeszkodził a może anioł....

HRABIA.

Kuglarzu ! podobnych tobie łamano kołem i piętnowano na rynku ! .

MALARZ.

Lubieżny starcze, tobie podobni kapali się w krwi młodych dziewcząt, lecz to im nie wróciło młodości.

HRABIA .

Zarozumiały gburze, sądzisz, że szczęściem jest gwałt i bezprawie.

MALARZ.

Zabawny starcze, szczęściem mianujesz pielegnowanie twojej niemocy w zimnych i pustych salach tward patacza

HRABIA.

Cóż potrafisz powiedzieć o duszy tego dziecka, gwałcicielu i poniewierco.....

MALARZ.

Cóż ci wiadomem o szałach i szczęściu miłości wpatrzonej w śmierć, o śmierci, która zatracta się rozidleje w miłości....

HRABIA.

/ nagle/

Słuchaj, świat jest wielki, życie twoje może być piękne, decyduj się, dam ci fortunę, kupisz sobie kochanki piękniejsze od Zuzi, usuń się ! .

MALARZ.

Mam sprzedać Zuzię.....

HRABIA.

Masz być rozsądnym, masz zapewnić jej życie wspaniałe.., a ty...zaspokoję twoje wszystkie namiętności, pchnę

cię w sam wir użycia i rozkoszy, zapłacie ci sława, nagnę się do twoich zachcianek, kupię ci życie, o jakim zamarzysz.....
 Tylko zostaw Zuzię, bo widzisz, ty masz czas, a ja wycofuję się już, nie mam chwili, ani chwili do stracenia... dla ciebie ta dziewczyna jest jedną z wielu, dla mnie ostatnią i jedyną.
 Twoja młodość zwabi ci, ile zechcesz kochanek....
 dla mnie ostatni promień życia zgaśnie ~~wraz~~^{narun} z Zuzią.....
 Widzisz, ja proszę, choć mógłbym rozkazywać.....

MALARZ.

Jan hrabia targuje, a czynisz to z taką wprawą, jakbyś był od urodzenia rajfurem... więc mam sprzedać Zuzię... Cena ?--

HRABIA.

Każą zapłacię.....

MALARZ.

Zgadzam się, ale pod warunkiem:.....

HRABIA.

Przyjmuję wszystkie.....

MALARZ.

/ wolno/

Sprzedam ci moją miłość, gdy potrafisz na jedną ~~zgodzę~~^{minute}
 zatrzymać bieg ziemi.....

HRABIA.

Nędzny głupcze ! chciałem płacić za to, co do mnie należy....

MALARZ.

Kupcze ! handlujeś ~~naszą~~^{naszą} młodością i smotą.... ~~wsadzoną~~^{sięciem} i oną.

HRABIA.

Byłem wspaniałomyślny, a mogłem cię kazać wychłostać i psami wyszczuć z podwórza.....

MALARZ.

Wysłuchałem obieg, a mogłem cię jak kurczę zdusić w żelaznych palcach.....

HRABIA.

Zginiesz ! Bijmy się ! .

MALARZ

~~Umiem się bić, a takie potrafię zabijać..... życie!~~

HRABIA.

Zarozumialcze, lękam się , że twa dłoń tchórzliwa nawykła do pendzla nie utrzyma żelaza.....

MALARZ

Sprobuję go na tym ~~żbie~~, który posłuży mi potem, jako model, do moich dekoracyi.

HRABIA.

~~A~~ ~~szacunek~~ więc, zwycięzca otrzyma Zuzię..

MALARZ.

Zwycięzony usuwa się dobrowolnie.

/ wszedł Hilary/

HRABIA.

Hilary, jesteś świadkiem.....

MALARZ

Bacz, stary sługo, że nie ja chciałem ^{za} mordować twoego pana.

HRABIA.

/ drwiąco/

Posłuchaj go Hilary, ten człowiek wypowiada swoją ostatnią wolę.... Zaczynamy.....

/ stają w pozycji. Malarz gorąco atakuje, Hrabia zimno a wpraw-

nie i spokojnie odpiera każdy cios. Atak ten męczy i dener-

wuje malarza. Hrabia widząc to na krótką chwilę przechodzi do ataku. Malarz z trudem odpiera cięcia, wreszcie z furją atakuje, zadaje hrabiemu cios, wołając/

MALARZ.

Ginę umarły.....

HRABIA-

/ zadaje mu sios riposte

Chłystku umieraj !.

MALARZ.

Ah ! .

/ wypuszcza z ręki rapir, schyla się, by go podnieść, mdleje/

HRABIA.

/ spokojnie/

- , -

Opatrzyć go ! .

HILARY I CHIRURG

/ pochylają się nad klęczącym. Chirurg mówi/

Cięcie w ramię, głębokie. będzie żył.....

MALARZ

/ po chwili otworzył oczy/

Aaaa. zwyciężony...

/ chce wstać/

HILARY.

Panie młody, nie szarp się pan, życie wypłynie ci z dziury, jak z garnka. Wyszczerbiłeś zęby na jaśnie panu, musisz poczekać, aż w pył się rozsypie szanowna budowla, zanim na

Tak, to nic, zagoi się niezauważu...
go są tego gatunku, że o ile nie transportują zaraz na
tamten świat, gość żyje aż do śmierci....

ZUZIA- /wbiega/

Co się tu dzieje? ty tutaj? co się stało?

HRABIA.

Nic się nie stało---bilismy się.

ZUZIA-

Biliscie się ! dlaczego ?.-

/ do malarza, kierującego się ku wyjściu/

Stój ! tyś ranny---dokąd ?. panie hrabio, proszę o wy-
jasnienie

HRABIA.

Starodawnym zwyczajem przeciwnicy rozchodzią się, poda-
jąc sobie ręce....

/ wyciąga rękę do malarza/

MALARZ.

Nie ! .

ZUZIA.

na jej gruzach partaczyć zaczniesz swoją tandetkę... gr-
to malarza. MALARZ.

Piś.....

HILARY.

/ podaje/

Czemu nie ? o, widzisz, młodzieńcze, teraz możesz wstać, a nawet iść, gdzie cię fantazja poniesie....

/ Malarz wstaje, Hilary mu pomaga/

Tak, to nic, zagoi się niezadługo. Cięcia pana hrabiego są tego gatunku, że o ile nie transportują zaraz natamten świat, gość żyje aż do śmierci....

ZUZIA- /wbiega/

Co się tu dzieje? ty tutaj? co się stało ?

HRABIA

Nic się nie stało---bilismy się.

ZUZIA-

Biliscie się ! dlaczego ?..

/ do malarza, kierującego się ku wyjściu/

Stój ! tyś ranny---dokąd ?. panie hrabio, proszę o wyjaśnienie

HRABIA.

Starodawnym zwyczajem przeciwnicy rozchodzią się, podając sobie ręce....

/ wyciąga rękę do malarza/

MALARZ.

Nie ! .

ZUZIA.

– Wszystko jest zrozumiałe, nie rozumiem tego. Zapomnijcie obaj o niewiernej i wiernej razem Zuzi.

do Hrabiego

Panie, daruj, że przyszczono ci mnie, a ja sama nic nie wiedziałam o sobie,

do malarza

ty, daruj mi , że pokochałam cię, zanim dowiedziałam się co to jest miłość.. idźcie każdy swoją drogą, ja także pójdę swoją scieżyną..

zapomnijcie o Zuzi, która płocha była i niewierna, choć kochała
wienie, ~~która winna być wszystkim,~~
~~choć nie czuje się winna.~~
~~aby wszystkim być dobrze a widzieć, że dzieje się inac~~
/ mężczyzni milczą. / "nie jem..."

Zuzia patrzy na obu. Wstaje. powoli kieruje się do drzwi.

Obaj mężczyźni wykonywają ruch, jakby ja chcieli zatrzymać

HRABIA.

/ po chwili zmagania/

Zuziu ! dokąd idziesz, Zuziu ? kwiat na targowisko życia...
zszargają cię i zdępozą.....

Ptak rajski, fantazja poety, do ciężkiego płyta, zędra ci skrzydła, okrwawia, zstopi, pogubisz swe wiosny po wyboistycy

obaj o niewiernej i wiernej razem Zuzi.

do Hrabiego

Panie, daruj, że przyrzeczono ci mnie, a ja sama nic niewiedziałem
o sobie,

do malarza

ty, daruj mi, że pokochałem cię, zanim dowiedziałem się co to jest
miłość.. idźcie każdy swoją drogą, ja także pójdę swoją scieżyną..

zapomnijcie o Zuzi, która płocha była i niewierna, choć kochała
wienie, ~~która minna była wszystkim,~~
~~choć me czuje się minna,~~
~~jakby wszystkin było dobrze a widzą, że dzieje się inac~~

~~męczyszni milczą.~~

/ Zuzia patrzy na obu. Wstaje. powoli kieruje się do drzwi.

Obaj mężczyźni wykonywają ruch, jakby ją chcieli zatrzymać

HRABIA.

/ po chwili zmagania/

Zuziu ! dokąd idziesz, Zuziu ? kwiat na targowisko życia..
szszargają cię i zdępczą.....

Ptak rajski, fantazyja poety, ^{przykuta} do ciężkiego pluga, zędra ci
skrzydła, okrwawią stopy, pogubisz swe wiosny po wyboistyc

Biliscie się o mnie... mogłam tu zastać trupa... dlaczegoście to uczynili ?....

MALARZ.

bośmy cię obaj...

Hrabia

.. kochali. Pojedynek rozstrzygnął. Pani, dzisiaj cię zaślubiam i wywożę...

Zuzia

Nie. Tak się nie stanie, panie Hrabio. Ja odchodzę od was obydwu. Stałam się złem i cierpieniem. Nie rozumiałam tego. Zapomnijcie obaj o niewiernej i wiernej razem Zuzi.

do Hrabiego

Panie, daruj, że przyrzeczono ci mnie, a ja sama nic nie wiadomiłam o sobie,

do malarza

ty, daruj mi , że pokochałam cię, zanim dowiedziałam się co to jest miłość.. idźcie każdy swoją drogą, ja także pójdę swoją scieżyną..

zapomnijcie o Zuzi, która płocha była i niewierna, choć kochała wienie, ~~która winna była wszystkim, choć nie czuje się winna,~~
~~wszystkim było dobrze a widać, że dzieje się inaczej~~
~~mężczyźni milczą.~~

/ Zuzia patrzy na obu. Wstaje. powoli kieruje się do drzwi.

Obaj mężczyźni wykonywają ruch, jakby ją chcieli zatrzymać

HRABIA.

/ po chwili zmagania/

Zuziu ! dokąd idziesz, Zuziu ? kwiat na targowisko życia.. zszargają cię i zdępczą.....

Ptak rajski, fantazyja poety, ~~przykuta~~ do ciężkiego płyta, zdrą ci skrzydła, okrwawiąc stopy, pogubisz swe wiosny po wyboistyc-

rozłogach. Hle siły nowiejskie bernisierue swoje pięknos.

ZUZIA.

Tak być musi...

HRABIA.

Żuziu....Hrabia nigdy nie zmienia raz danego słowa...zo-
stań radością moich oczu...^{jasli} skoro nie możesz być pociecha
mego serca.....

Stary jestem....podaj mi ramię, moja....córko.....

A pan, panie malarzu. ^{wylegitymuj się} pokaż nam swój...genijny genjusz...
~~to jedynie moment aby~~
~~potem zrównać się z Zuzią...Namalujesz mi fresk....~~

Historyę piernej i niewiernej Zuzi.....

K O N I E C.

